

Za murami plockiego „klasztoru“

Co się dzieje u marjawitów?

Był w Petersburgu, tym dawnym cesarskim Petersburgu, który samą Moskwę „białokamienną“, co szczyliła się tem, że „sokor soroków“ — czterdzieści r-

9.IX.1934

Podrobione

ale czy przesadzane?

Jak bardzo popsuły się, od zbrodni wiedeńskiej z 25.VII.34, stosunki niemiecko - włoskie, które jeszcze 14.VI.34 krzepły się spotkaniem Mussolini — Hitler w Wenecji, świadczy ogłoszenie przez dziennik włoski Messagero 10.VIII.34 mapy Niemiec z roku 1935, mającej podobno wyobrażać zamysły nacjonal - socjalistyczne:

— La Grande Germania del 1935, come la sognavano i nazisti. Wielkie Niemcy roku 1935, w marzeniach nacjonal - socjalistów.

Mapę tę podał następnie niektóre inne pisma zagraniczne, m. in. La Nation Belge i Indépendance, gdyż dla Belgii była ona także zajmująca.

Ale berliński Voelkscher Beobachter z 1.IX.34 nr. 244 wykazał, zdaje mi się, dostatecznie, że tej mapy nie sporządzono w Niemczech, lecz podrobiono ją przeciw Niemcom. Dowody jego dotyczą drobnych błędów, ale są wystarczające, bo fałszyfikatę poznaje się zwykle po drobnych błędach. Jako dom wydawniczy na dole mapy podano Karl Kurtius, Berlin 1934, a wydawca berliński pisze się Curtius. Napis Grossdeutschlands Schicksalsstunde 1935, t. j. Chwila przeznaczenia Wielkich Niemiec 1935, wykonano pismem gotyckim, ale rysunkiem bardzo niewprawnym, a przede wszystkim w pierwszym wyrazie pismem ss niemiecką przestawiono naodwrot, dając s. t. zw. krótkie przed s. t. zw. długim. Nikt, rozumiejąc się trochę na badaniu prawdziwości dokumentów, nie będzie się wahał w uznaniu tych wskazówek za przekonujące. Tembardziej, że takie mapy, podniecające marzenia niemieckie, mógł ogłaszać przedwojenny Alldeutscher Verband, ale nie będą ich ogłaszały w Trzeciej Rzeszy, gdy jej Führer ciągle zapewnia, że Niemcy chcą pokoju i nie myślą o zdobywczach.

A ta mapa nie żałuje sobie niczego, bo jej Niemcy roku 1935 obejmują w swych granicach Holandję, Belgię, Alzację, przeważną część Szwajcarii, Włochy północne z Trydentem i Triestem, całą Austrię, Czechy i Morawy, oraz cały b. zabór pruski z Polski, a więc Śląsk, Poznańskie, Pomorze, wreszcie Kłajpeda.

Któżby nie odetchnął z ulgą, dowiadując się, że nie sami Niemcy wyruszyli na Europę, lecz że im to podrzucano?

Ale...

Ale istnieje przysłowie francuskie, które powiada, że... on ne prete qu'aux riches, t. j. pożyczka się tylko bogatym, czyli przypisuje się różne rzeczy tylko takim, których na to stać!

Otoż ta podrobiona mapa dlatego jest dla Niemców kłopotliwa, że założenia jej są djabło prawdopodobne, jako zamysły Trzeciej Rzeszy.

Powiem więcej.

Wyobraźmy sobie, że ktoś przejrzy jeszcze raz dokładnie książkę Mein Kampf Hitler'a, różne pisma Alfreda Rosenberga, a także okólnik min. Frick'a z lipca 1933 o nauczaniu historii w szkołach Rzeszy, a następnie zechce sobie wyrysować mapę takich Niemiec, jakie wynikałyby z wyrażonych tam poglądów, dażąc i hasła. Okaże się, że jedne kraje należą się Niemcom z prawa rasy, inne z prawa odwetu, inne z prawa do przestrzeni. A mapa tak dorysowana, bardzo ściśle, do wyznacznika ruchu Hitler'a pokazałaby dopiero Niemcy znacznie większe, niż ten skromny podrzutek kartograficzny, bo obejmujące jeszcze na wschodzie Europy wielkie obszary Rosji i oczywiście... wszystko po drodze.

Dlatego nie jestem pewny, czy w Niemczech bardziej się obrażali o to, że im mapę podrobili, czy o to, że im na niej dali za mało.

St. St.

zy po czterdzieści cerkwi miała, zaćmił ilością kopuł i dzwonnicy — był w tym Petersburgu klasztor przedziwny. Zbudowano go gdzieś na uboczu, w ustronnej ułiczce, ku czci błogosławionego Joana Kronsztackiego. Zbudowano przedewszystkiem wspaniałą cerkiew, gdzie w sarkofagu, kapiącym od złota i drogich kamieni „samocwietnych“, pochowano dożeczne szczątki błogosławionego. Przy cerkwi powstał monaster. Podwójny monaster Joannitów i Joannitek. Z jednej strony znajdował się klasztor czerniców, z drugiej klauzura czernic. I czernice i czernice chodziły w czarnych „rjasach“ i czarnych kłobukach na głowach. I jednych i drugie obowiązywały jakieś zakonne regulaminy prawosławne. I czernice i czernice trudniły się podobno przeróżnymi pożytecznymi pracami.

Ale już w krótkim czasie po założeniu tego nawet na prawosławne i rosyjskie stosunki szczególnego podwójnego klasztoru, gruchnęła po dawnym carskim Petersburgu wieść, że coś niedobrego dzieje się za murem klasztornym. Poczęły krążyć gadki, że co młodsze czernice, po zachodzie słońca, potajemnym tunelem, wymurowanym głęboko pod białą cerkwią, chadzają do czernic w odwiedziny, niekoniecznie po sąsiedztwie.

O te gadki mniejsza narazie. Poprzestańmy tymczasem na stwierdzeniu, że bodaj w tym samym czasie, kiedy w dalekim Petersburgu powstał zakon Joannitów i Joannitek — w Polsce zrodził się zakon Marjawitek i Marjawitów. No i na tem jeszcze, że z tego samego źródła popłynęły pieniądze na budowę obu monasterów. Tego petersburskiego i tego w Plocku. Z jednego źródła — z przepastnej skarby błogosławionego cara-batiuszki, który żył nadzieję, że nowy zakon marjawicki stanie się dla jego tronu taką samą granitową ostoją nad Wisłą, jaką nad Nową był zakon Joannitów.

ZWIEDZAM MONASTER MARJAWICKI W PŁOCKU

Takie i tym podobne opadły mnie myśli, kiedy znalazłszy się w Plocku, podążyłem na ulicę Dobrzyńską, aby zwiedzić świątynię marjawicką.

Zobaczyłem kościół o trzech wieżach, z których jedna jakby żywcem przeniesiona z krakowskiego kościoła Marjackiego. Po bokach dwa jednopiętrowe budynki z gotyckimi oknami, oddzielone od kościoła krzyżanką, przypominającymi zlekka o pałac Westminsteru.

Całość daje wrażenie piękna i dostojności zarazem. Szary mur, ozdobiony strzelistymi framugami ostrołukowych okien przyciemnia już zielona patyna mchu, dodając mu sędziwości. W chwilę potem jednak wykrywam skazę. Oto w szybach okien widnieją pojeżdżane dziury, naprędcie zalepione papierem. Jest ich dużo. Są świeże. Trudno wątpić, że to ślady uczuć dalekich od szacunku i sympatii.

Jest już południe i z świątyni dolatuje odgłos przytłumionych śpiewów. Uliczka wprawdzie jest pusta, ale zato świątynia zapewne wypełniona po brzegi. Zmierzam do głównych wrót, bardzo pięknych, ozdobionych kratą kutą w żelazie. Rozczarowanie. U drzwi wisi ciężka kłódka. W tej chwili z bocznej furty wychyla się jakiś zakonnik marjawicki.

— Pan na nabożeństwo? — pyta grzecznie. — Proszę za mną.

Przystaję chętnie i wchodzę. Wrażenie nadzwyczajne. Wysoko nad ołtarzem zawieszono dwa ogromne klucze, nad którymi widnieje tjara. Wiek jakie? Symbol papieżstwa propagowany przez świątynię marjawicką? No tak. Przecież Plock to polski Rzym. Przepraszam. Mało. Rzym Słowiański. Tak pono, w latach górnej ambicji twierdził współzałożyciel zakonu „arcybiskup“ Kowalski, aspirując wówczas do tego słowiańsko-papieskiego tronu.

— Ma pan szczęście — szepta mi do ucha zakonnik marjawicki. — Trafiał pan na nabożeństwo odprawiane przez biskupa.

Nie wiem czy to ma być szczęście, ale wygląda niepowodzenie. Sześć kobiet w szarych ornatach,

w koronach (tak!) na głowach, celebrowały przy ołtarzu, śpiewając jakieś pieśni, których słów rozróżnić nie sposób. Sześć innych podobnie przystrojonych siedzi w stalach po obu bokach ołtarza. Mimowoli przynajmniej słuszność mojemu uprzedniemu przewodnikowi. Tego nadcoż się nie zobaczy. Iluż jednak zwolenników zbierają te niepowodzenie nabożeństwa, celebrowane przez kobiety? Rozglądam się ciekawie po kościele. Nie. Tłoku niema. Zdołałem naliczyć zaledwie siedemnaście osób, przeważnie kobiet, chociaż są i mężczyźni. Tylko siedemnaście osób. Gdzież są te tłumy współwyznawców dla których zbudowano tę wspaniałą świątynię?

DOSTAJĘ ULOTKĘ PROPAGANDOWĄ

Na obu dziedzińcach klasztornych kręci się sporo postaci, odzianych w szare habity. Ileż ich jest? Ilu mieszkańców liczy klasztor męski, a ile żeński? To było pierwsze pytanie, jakie zadałem ciostrze zakonnej, w której ręce oddał mnie przewodnik.

— W klasztorze żeńskim jest przeszło pięćset sióstr, a w męskim około stu trzydziestu braci. Powiedziała to, patrząc na mnie oczami niesłychanie dobrymi i wyrozumiałymi, oczami, które musiały widzieć już dużo, oczami zmęczonej życiem starej kobiety. Takie oczy nie kłamią. Odpowiedź była napewno szczerą i prawdziwą.

Chyba żaden klasztor katolicki nie może się poszczycić taką ilością zakonników czy zakonnic. A ci mają tu blisko siedemset pięcioboje. Iluż jest w takim razie wyznawców, którzy składają się na utrzymanie takiej czeredy?

Na to pytanie nie otrzymałem odpowiedzi. Szara „siostra“ nie mogła czy też nie chciała udzielić mi wyjaśnień. Znalazłem ją jednak częściowo bez jej pomocy, wspominając niesłychanie mizerną ilość uczestników nabożeństwa, na którym byłem obecny przed chwilą. Wymowne też były te wybite szyby. Nie. Stosunek społeczeństwa do tej szczególnej sekty napewno nie jest dodatni. Kiedyś, przed trzydziestu zgorąlaty, kiedy, pod przewodem „mateczki“ Kozłowskiej i żyjącego po dziś dzień „arcybiskupa“ Kowalskiego, powstała sekta marjawicka, może było inaczej. Wówczas dziwne poglądy, głoszone przez jej twórców może znajdowały posłuch. Zawsze jednak zapewne zwolennicy marjawitzmu rekrutowali się albo spośród ludzi dotkniętych mistycyzmem religijnym, albo też wśród oportunistów, wierzących w potęgę parcie sekty i jej wyznawców przez przemożny wówczas rząd rosyjski. Ale dziś? Kogóż dziś mogłoby pociągnąć przesłannictwo naiwne hasła marjawickie?

Z dobrośliwym uśmiechem szara „siostra“ wręcza mi jakąś kartkę. Na jednej stronie tego druczku, wyprodukowanego zapewne „we własnym zakresie“, znajduje się wizerunek świątyni marjawickiej. Na odwrocie wydrukowano coś, co ma być „korzystnym“ dla marjawitów porównaniem ich praktyk z zasadami wiary katolickiej.

Jest to jednym słowem coś w rodzaju ulotki propagandowej. Dowiaduję się z niej, że „Rzym naucza, iż kapłanem może być tylko mężczyzna, a Marjawici uznają kapłaństwo kobiet“.

DUCHOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

Ten klasztor marjawicki to zbiorowisko mniejszych i większych budynków, których część mieści w sobie przeróżne zakłady przemysłowe, na oko przynajmniej — trzeba to stwierdzić bezstronnie — utrzymane w czystości wzorowej. A wytwórczość ich jest wcale piękna.

W pierwszej salce budynku, mieszkającego „zgrupowanie sióstr zakonnych“, znajduje się coś w rodzaju wystawy haftów. Ładne i tanie. Już za drobną, niemal groszową, opłatą mogą się zaopatrzyć w gustownie wyszywaną zakładkę do książki, delikatną chusteczkę damską lub podusieczkę. Są też przepyszne obrazki, wypracowane sztuką iście benedyktyńską barwnymi niemi jed-

wabniami, przypominające do złudzenia akwarele czy pastele.

— Któż to haftuje?

— Siostry.

„Siostry“ również, pospolu z „braćmi“, pracują w piekarni, posiadającej ładny, nawskroś nowoczesny piec mechaniczny i w fabryce wód gazowych oraz w cukierni, wyrabiającej prezentujące się wcale pociągłe ciastka, pierniki, czekoladę i karmelki. Jest też podobno drukarnia, a „bracia zakonnici“ hodują pozbawione na sprzedaż rasowe króliki, drób i psiki-terjery. Jest też pasieka, zaopatrzona w pokaźną ilość uli.

Klasztor jest uprzemysłowiony. Oto, gdzie tkwi tajemnica głównych dzisiejszych źródeł utrzymania tego, co powstało ongi z rządowych subsydjów rosyjskich. Gdyby nie to uprzemysłowienie, marjawici musieliby znaleźć się niechybnie w obliczu konieczności zwinięcia swego zakładu. Bez fabryczki wody sodowej, piekarni i t. d. klasztor zbankrutowałby napewno. Tylko, że przy tem uprzemysłowieniu „klasztor“ nabiera cech już nawskroś świeckich. Gdyby nie habity z monstancjami, pozostałaby zwyczajna spółka akcyjna, a może tylko spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

— Jakże wynagrodzenie otrzymują siostry i bracia za swą pracę? — ryzykuje pytanie.

Otrzymują spójnienie pełne zgorznienia i odpowiedź, pełną dobrośliwej wyrozumiałości:

— Nie pobieramy żadnego wynagrodzenia za pracę. Zgrupowanie nasze rządzi się najsurowszą ustawą Świętego Franciszka. Wstępując do klasztoru ślubowaliśmy ubóstwo. Osobiście nikt z nas nie ma nic.

Teraz ja skolei jestem zgorznięty.

— Ależ, siostrze — replikuję mimowoli. — Przecież, o ile mi wiadomo, Święty Franciszek zalecał swym naśladowcom czystość.

W DZIECIŃCU KLASZTORNYM

Nawet śmiała fantazja Boccaccia nie zdobyła się na pomysł klasztoru, w którym wszystkie mnichy miałyby mieć oficjalne, legalne żony. A tutaj mają. Zamężna „przeorysza“, żonaty „arcybiskup“ — wszystkie te niecodzienne pomysły zrodziły się i znalazły ucieśnienie w Plocku, u marjawitów.

— Jakże tam było z temi małżeństwami waszych zakonnic i zakonników, proszę siostry? — pytam, aby usłyszeć z ust kompetentnych jakieś logiczne wytłumaczenie.

Otrzymuję to wytłumaczenie. Owszem.

— Nasz świątobliwy ojciec „arcybiskup“ — mówi szara siostra — miał „zrozumienie“ od Boga, że przecież małżeństwo to jest sakrament Boski, że rzeczą słuszną jest przeto, aby zakonnice znalazły sobie mężów, a zakonnicy żony, oczywiście, wśród sióstr i braci zakonnych.

Zrozumienie. Nie objawienie. Gdzie tu pokora, zalecana przez Świętego Franciszka, miła i uprzejma szara siostra marjawicka! My, ludzie przyziemni, przyzwyczajeni się nazywać to zupełnie inaczej. Poprostu — pychą. Słyszeliśmy, że są ludzie, którzy dostępują szczęścia obcowaniem z Bogiem, ale ten wasz „świątobliwy ojciec“ „arcybiskup“ obcuje z Nim za pan brat chyba.

W chwilę potem prezentują mi wyniki owego „zrozumienia“. W osrodku spotykam gromadkę dzieci. W pierwszej chwili jednak nie przychodzi mi na myśl, że to mógłby być... przychówek naturalny klasztoru. Wiem przecież, że marjawici utrzymują szkołkę.

— Czy te dzieci przyszły do szkoły? — pytam. — Czyż może na nabożeństwo.

— Nie, to dzieci tutejsze... kapłanki — brzmí odpowiedź.

Pokazują mi niebawem ich sympialnie, pokój do zabaw i klasy szkolne. „Dzieci kapłanki“ nie wychowują się indywidualnie. Są jakby własnością gminy. Żadne z nich zapewne nie zna własnego ojca ani matki. A więc znowu wiew od Wschodu. Ideje Rosji Sowieckiej wcielane na gruncie polskim przez duchownych, sekcja-

FUTRA „KRASNOWSKA“

CHRZEŚCIJAŃSKA FIRMA
TREBACKA 4

160	FUTER KARAKUŁOWYCH	od zł. 550
225	„ ŁAPKI KARAKUŁOWE	„ zł. 400
275	„ PIŻMOWCE GRZBIETY.	„ zł. 375
180	„ FOKI PIĘKNE	„ zł. 250
450	„ ŻREBAKI ZE SKUNKSAMI	„ zł. 190
140	„ JUNATY B. TRWAŁE	„ zł. 120

250 marynarek od 40 zł. Wielki wybór lisów od 25 zł. Dogodne warunki. Ze względu na wysoką jakość towaru zwiększamy gwarancję piśmienną na 4 lata, jak również 4 lata gratis futra przechowujemy. Dla PP. Nauczycieli i Wojskowych specjalne ulgi. Przez wreszcie przeróbki od 10 zł.

Liberał „nie dopuści żydów do wyborów“

Venizelos o prawach żydów

„Hajnt“ (Nr. 204) za żargonową londyńską „Post“ podaje wywiad żydowskiego dziennikarza z Venizelos'em, b. premierem greckim, przywódcą partii liberalnej w Grecji:

— „Grecy nie chcą — oświadczył Venizelos — aby Żydzi wywierali wpływ na politykę grecką. Z tego powodu wynikł ostry zatarg w Salonikach między ludnością grecką a Żydami“.

Żydzi w Salonikach podczas wyborów stanowili odrębną kurję i wybierali 2 posłów, Grecy 18:

— „Obecnie Żydzi pragną swoimi głosami wpływać na ogólne wybory, nie chcą oni odrębnych żydowskich kurji“.

Żydom winno przysługiwać prawo mieszanienia się tylko do spraw żydowskich:

— „Żydzi w Salonikach prowadzą swoją narodową politykę żydowską. Nie są oni Grekami i nie czują się Grekami, dlatego to nie wolno im mieszać się do spraw greckich... Żydom

może przysługiwać prawo zajmowania się tylko swoimi, żydowskimi, sprawami“.

Na pytanie, czy Żydzi mają korzystać w Grecji z tych samych praw co Grecy, Venizelos odpowiedział:

— „Nie. Nie dopuszczę Żydów do udziału w ogólnych wyborach. Nie ulegam nikomu i nie ulegnę również przed Żydami“.

Na oświadczenie Żyda, że takie stanowisko oznacza wepchnięcie Żydów do „politycznego ghett“, Venizelos odpowiedział:

— „Dlaczego to ma oznaczać „polityczne ghett“? Za przykład mogą służyć Indie, gdzie nacjonalista pragnął mieć odrębne wybory. Nie zgodzę się na to, aby Żydzi wpływali na politykę grecką. Pragnę być pod tym względem szczerym, mówię to, co myślę i nie mam zamiaru ukrywać się ze swoimi poglądami“.

Takie zdania wypowiedział Venizelos, przywódca partii liberalnej.

Miedzynarodówka armat i dynamitu

Kobiety „lekkiego prowadzenia“ pośredniczą w handlu bronią

WASZYNGTON, 8.9 PAT. Wzozraj na komisji senackiej do badania handlu bronią, odczytano list Driggs'a, prezesa firmy amerykańskiej „Driggs Ordnance Engineering“, adresowany do agenta firmy Aleny w Turcji. List ten zawiera twierdzenie, że brytyjska firma broni posługiwała się kobietami lekkiego prowadzenia, celem uzyskania zamówień w Turcji. Z chwilą jednak dojścia do

władzy Kemala Paszy, praktyki te ustały. Poza tem Driggs stwierdza w swoim liście, że Departament Wojny dostarczał jego firmie tajnych planów pewnych dział przeciwlotniczych, ażeby umożliwić jej konkurencję z firmą brytyjską. Firma amerykańska robiła intezesy z Turcją, Grecją i Danją. W r. 1929 był wysłany do Turcji okręt amerykański, celem zademonstrowania dział Driggs'a władzom tureckim.

Polska - Sowiety

Rokowania bez pośrednictwa

GENEWA, 8.9 (ISKRA). Jak się dowiadujemy, wiadomość o stanowisku ministra Becka w sprawie odroczenia do dnia 10 b. m. dyskusji nad warunkami wstąpienia ZSRR do Ligi Narodów odpowiada prawdzie. Oba bowiem zainteresowane rządy polski i sowiecki prowadzą w tej sprawie dwustronne rokowania z wykluczeniem obecnej interwencji.

Dowiadujemy się ponadto, że delegacji polskiej zostało dziś doręczone przez delegację francuską pewnego rodzaju wyjaśnienie rządu francuskiego, odnoszące się do stanowiska ZSRR w sprawach mniejszościowych, dotyczących Polski na wypadek przyznania Sowietom stałego miejsca w Radzie Ligi. Wyjaś-

nienie to zredagowane zresztą w bardzo ogólnikowej formie ma dawać Polsce rzekomo gwarancję Niemieczenia się na przyszłość rządu ZSRR, jako członka Rady Ligi, w wewnętrzne sprawy Polski, a to w oparciu na brzmieniu art. 5 Traktatu Ryskiego.

Jak z rozmów kuluarowych na ten temat wynika, tego rodzaju próby pośrednictwa nawet rządu sojuszniczej Francji, w sprawach, będących przedmiotem wyłącznie dwustronnych rokowań pomiędzy Polską a ZSRR, nie wydają się potrzebne w obecnej sytuacji i mijają się z celem, opóźniając bieg rokowań, prowadzonych podobno na o wiele szerszej platformie.

Kara śmierci na palaczy opium

A komisarze policji szmuglują...

Jak donosi „Times“, w dniu 2 b. m. w Pekinie na moście Niebiańskim zostali straceni komisarz policji i policjant za to, że handlowali heroiną.

Władze chińskie zapowiedziały karę śmierci dla tych handlarzy opium, oraz dla „upartych“ palaczy, i wogóle dla handlujących innymi zakazanymi narkotykami. Palacze opium będą spoczątku leczeni w szpitalach; jeżeli po opuszczeniu szpitala znawu zaczęną palić, będą oni ukarani śmiercią.

Ogólnie przypuszczają, że surowa ta kara odstraszy jedynie po-

szczególnych palaczy, lecz nie zdążyła wykorzystać zupełnie używanie narkotyków, o ile będzie nadal uprawiany w Chinach mak na tak szeroką skalę jak dotychczas.

1.795.112.060 kg. kawy spalono w Brazylii

W ostatnim roku w Brazylii spalono 1.795.112.060 kg. kawy najwyższych gatunków. Kawę paloną, zboże topiono. Stanowczo kapitalizm w dzisiejszych jego formach przeżył się, skoro takie paradoksy są możliwe wtedy, gdy miliony ludzi cierpią głód i niedzę.

SCHRONEM PRZED CHOROBA

JEST

TOW. UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH
NA WYPADEK CHOROBY

W WARSZAWIE, UL. PIERACKIEGO Nr. 14, TELEFON 690-42.

rskich wprawdzie, ale zawsze duchownych.

Co wyrośnie z tych dzieci? Jak, po osiągnięciu wieku dojrzałego, ustosunkują się do tych, którzy pozbawili ich największej rozkoszy lat dziecięcych — ciepła domowego rodzinnego?

Zastanówcie się nad tem, panowie „bracia“ i panie „siostry“ za konne. Bo może od tej strony właśnie grozi zagłada waszemu tak pięknie uprzemysłowionemu zakładowi duchowemu.

Ervk.